SRODA 19 KWIETNIA 1933 r. Nr. 107

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wznowienie procesu Gorgonowej

Sensacyjne zeznania prof. Hirszfelda

Uczony z „Kongresówki" contra uczonym z „Galicji"

Proces Gorgonowej wszedł już w stadjum ostateczne. Po 6 tygodniach stanął wreszcie przed sądem światowej sławy uczony prof. Ludwik Hirszfeld, mający dać opinję o śladach krwi, nad któremi przeprowadzał badania.

Prof. Hirszfeld odbija jaskrawo od swego krakowskiego kolegi prof. Olbrychta, zarówno zewnętrznym sposobem bycia, jak i precyzyjnem ujmowaniem tez naukowych. Jest to starszy pan o niezwykle kulturalnem i ujmującem obejściu. Jako uczony przestrzega wielce swej godności i uchyla się od odpowiedzi na pytania przekraczające jego specjalność, a udzielając na te pytaniami czasami odpowiedzi, podkreśla, że nie powołuje się na naukę, ale na zdrowy rozsądek i nie daje odpowiedzi jako uczony, ale jako człowiek o pewnym zasobie inteligencji i wiadomości.

W pewnej chwili prof. Hirszfeld oświadczył nawet na pytanie jednego z przysięgłych, iż chcąc otrzymać dokładną odpowiedź w danej materji, należy zwrócić się raczej do prof. Olbrychta. Tem skromnem powiedzeniem prof. Hirszfeld dał doskonałą lekcję swemu krakowskiemu koledze.

Wywody prof. Hirszfelda były jasnym wykładem zasad badania grupowości krwi. Nawet laicy mogli doskonale zrozumieć, na czem polegała te badania i wyrobić sobie przekonanie o wartości wniosku prof. Hirszfelda.

Następnie słynny uczony stwierdził, iż niema najmniejszych podstaw do twierdzenia, jakoby Państwowy Zakład Badania Środków Żywności, oddział medycyny sądowej nie dawał gwarancji jaknajlepszego spełnienia swych obowiązków. Z tego wysnuć należy wniosek, że wszelkie ślady krwi ludzkiej, jakie tylko znajdowały się na dowodach rzeczowych w sprawie Gorgonowej zostały wykryte, a następnie dostarczone prof. Hirszfeldowi do oceny pod względem grupowości.

Prof. Hirszfeld stwierdził, iż na futrze Gorgonowej nie znaleziono nigdzie śladów krwi Lusi, a te ślady, jakie na niem stwierdzono, mogą świadczyć, iż na futrze znajduje się krew albo Lusi albo oskarżonej.

Na tem polegał właśnie błąd uczonych lwowskich, iż zbyt pochopnie przesądzili sprawę oświadczając, że była tam krew Lusi, podczas gdy nauka pozwala im jedynie dać odpowiedź alternatywną.

Zdobycz obrony na tle ekspertyzy prof. Hirszfelda polega na tem, iż w świetle nauki nie wolno twierdzić, aby na futrze znajdowała się krew Lusi.

Drugim punktem ekspertyzy prof. Hirszfelda było zagadnienie chusteczki, na której prof. Hirszfeld stwierdził obfite własności grupowe A. t. j. krwi Lusi.

Na pierwszy rzut oka wygląda to bardzo niekorzystnie dla oskarżonej.

Prof. Hirszfeld stwierdził jednak na zasadzie precyzyjnych badań, iż własności grupowe A znajdowały się także na tych częściach chusteczki, na których obecność krwi została całkowicie wykluczona najprecyzyjniejszą metodą naukową, t. j. spektroanalizą.

Obecność elementów grupowych nie musi świadczyć, iż na danym przedmiocie znajdowała się krew, gdyż przedostają się one również w sposób inny np. za pomocą dotknięcia. Z tego punktu ekspertyzy prof. Hirszfelda obrona wynosi tę korzyść, iż nikt nie może twierdzić, ażeby istnienie krwi Lusi na chusteczce zostało napewno stwierdzone, przeciwnie z punktu widzenia nauki wniosku takiego absolutnie wystawiać nie można. Oskarżyciele, którzy liczyli na to, iż akt oskarżenia da się poprzeć wnioskami nauki doznali rozczarowania. W tych punktach, gdzie mowa o krwi, akt oskarżenia jest całkowicie pozbawiony podstawy naukowej.

Od tej chwili nie można już mówić o tem, jakoby krew Lusi znajdowała się np. na drzwiach do piwnicy, murze, basenie, futrze Gorgonowej i na chusteczce w piwnicy.

Ostatnią zdobyczą dnia dzisiejszego, z punktu widzenia obrony, jest potwierdzenie hipotezy, iż krew na chusteczce mogła pochodzić z menstruacji.

Jakkolwiek wywody prof. Hirszfelda były dość skomplikowane, w kuluarach sądowych wyrażają przypuszczenie, iż prof. Olbrycht zrozumiał je przynajmniej w głównych zarysach.

Obszerne sprawozdanie na str. 3.

Popisy lotnika polskiego w Bułgarji

wywołały entuzjazm tłumów

SOFJA. 18.4. — Wobec przeszło 50,000 widzów rozpoczęły się w Sofji uroczystości lotnicze polsko - bułgarskie. W loży zajęli miejsce reprezentujący króla dygnitarze i dyplomaci.

Uroczystość otwarta została odegraniem hymnów narodowych polskiego i bułgarskiego.

Brawurowe loty dokonane przez lotników bułgarskich i polskich, a zwłaszcza popisy akrobatyczne por. Orłowskiego, wywołały burzę entuzjazmu wśród publiczności.

Po wylądowaniu samolotu por. Orłowskiego tłum zerwał kordony i wyniósł na rękach lotnika, którego przy dźwiękach hymnu polskiego udekorowano honorową odznaką lotnictwa bułgarskiego. Wieczorem odbył się bankiet wydany przez Aeroklub bułgarski na cześć gości polskich.

—):*:(—

Prokurator nie domaga się kary śmierci

Tragedja inżynierów w Moskwie

dobiega końca

MOSKWA, 18.4. W niedzielę został ukończony przewód sądowy w procesie 17-stu oskarżonych inżynierów.

Na posiedzeniu sobotniem sensację wywołało oświadczenie dyrektora Monghouse'a, że „po wysłuchaniu zeznań innych oskarżonych, uważa, że proces jest wyłącznie oparty na zeznaniach steroryzowanych ludzi i że mówi to na podstawie osobistego doświadczenia, gdyż jego samego badano w ciągu 18-stu godzin".

W niedzielę o godz. 8.30 wieczorem zaczął przemawiać prok. Wyszyński.

Mowa prokuratora, zawierała szereg bardzo ostrych zwrotów przeciwko działalności inżynierów angielskich na terenie Rosji. Prokurator stwierdza, że oskarżeni zostali przyłapani na gorącym uczynku działalności szkodliwej dla państwa sowieckiego. Winę podsądnych Rosjan kwalifikuje jako zdradę stanu. Co do inżynierów angielskich, to prowadzili oni akcję szpiegowską i sabotażową, ale za ich działalność firma „Wickers" nie odpowiada.

W sentencjach swego przemówienia prokurator w stosunku do nikogo nie domaga się kary śmierci, mówiąc, że „niejeden na nią zasługuje, ale sąd sowiecki nie stoi na gruncie wyłącznie formalnym". Szkody, wyrządzone przez działalność organizacji są stosunkowo niewielkie i to właśnie upoważnia go do zajmowania tak łagodnego stanowiska.

Przemówienia obrońców ograniczały się wyłącznie do spraw formalnych.

Wyrok oczekiwany jest w nocy.

—):*:(—

Chorągiewki hitlerowskie w Paryżu

Brutalna prowokacja niemiecka

PARYŻ. 18.4. — Dzisiejsze dzienniki komentują z wielkiem oburzeniem pojawienie się na ulicach Paryża dwóch samochodów niemieckich, udekorowanych chorągiewkami hitlerowskiemi. Według „Matin" policja paryska otrzymała polecenie zatrzymania obu samochodów i sprowadzenia ich pasażerów do prefektury policji. Dziennik oświadcza, iż pojawienie się obu samochodów na ulicach stolicy Francji z insygnami hitlerowskiemi jest dalszą brutalną prowokacją ze strony hitlerowców i domaga się energicznego wystąpienia władz.

Dwaj zabici i jeden ranny

tą samą kulą

BRUKSELA. 18.4. We wsi Udange pod Arlon, dwaj żandarmi wkroczyli do mieszkania przemytnika, nazwiskiem Krofft, by go aresztować.

Krofft wydobył rewolwer i strzałem w serce odebrał sobie życie. Ta sama kula położyła trupem na miejscu jednego z żandarmów, drugiemu zaś strzaskała ramię.

Wojna na Dalekim Wschodzie

LONDYN. 18. 4. Wielka ofensywa wojsk japońsko - mandżurskich na południe od wielkiego muru w kierunku na Pekin i Tsien - Tsin jest w pełnym toku.

Straty chińskie, poniesione podczas ostatnich walk na południe od wielkiego muru, oceniane są na 4.000 zabitych, oraz 10.000 rannych.

TOKJO, 18.4 Admiralicja japońska otrzymała radjogram, że wojska japońskie obsadziły w dniu dzisiejszym Czingwangtau.

Ponownie skazany

na śmierć

NOWY JORK. 18.4. Sąd apelacyjny w Alabama skazał ponownie na śmierć na krześle elektrycznem za gwałt wobec kobiet białych murzyna Haywooda Pattersona.

Modły na intencję

upadku Hitlera

RADOM. 18.4. Wczoraj i dziś w bożnicach i domach modlitwy w Radomiu odbyły się nabożeństwa na intencję upadku rządu Hitlera.

Maszyna piekielna w pałacu biskupim

Krwawe prowokacje bezbożników

MADRYT, 18.4. Święta Wielkanocne minęły na całym prawie terenie Hiszpanji pod znakiem wzmożonej działalności **wywrotowców komunistycznych**, którzy we wszystkich większych miastach, a zwłaszcza **w ośrodkach przemysłowych rozwinęli zaciekłą agitację bezbożnictwa, połączoną z brutalnym terorem, co w następstwie doprowadziło w licznych miejscach do ostrych starć, a nierzadko również do przelewu krwi.**

I tak: w Barcelonie jeszcze w Wielką Sobotę grupa rozagitowanych bezbożników napadała na kościoły, wyodzając stamtąd modlące się u Grobów Bożych tłumy i teroryzując opornych **rewolwerami.**

Gdy na miejscu zjawiła się policja, **po napastnikach nie było już śladu. Atoli rychło potem władze bezpieczeństwa zaalarmowane zostały znów identycznym napadem na inną świątynię.** Dopiero zjednoczonym wysiłkom skonsygnowanych **oddziałów policji i wojska udało** się unieszkodliwić grasujących po kościołach bezbożników, przyczem **doszło do krwawego starcia,** w następstwie którego kilka osób odniosło ciężkie rany.

Zajścia z Wielkiej Soboty spowodowały, że świątynie w Niedzielę [illegible] **świeciły pustkami,** gdyż mimo silnych kordonów policji, które strzegły wszystkich kościołów, większa część ludności w obawie przed nowemi aktami terorru na nabożeństwa nie uczęszczała.

W stolicy Andaluzji — Almeria, **niewyśledzeni sprawcy podłożyli maszynę piekielną pod tamtejszy pałac biskupi.**

Siła wybuchu była tak ogromna, że jedno skrzydło pałacu **wyleciało w powietrze,** grzebiąc pod gruzami kilkanaście osób z których dwie ponosły śmierć, reszta **doznała ciężkich obrażeń.** Nie ulega wątpliwości, że i ten ohydny zamach był dziełem bezbożników.

W samym Madrycie doszło w niedzielę wielkanocną do licznych starć między policją a kolporterami bibuły bezbożniczej, którzy uwijali się wśród tłumów opuszczających kościoły.

Prof. Bartel -- świadkiem

w procesie inż. Ruszczewskiego

Przerwany przed świętami proces inż. Ruszczewskiego wznowiono wczoraj i sprawa potrwa parę dni, aby znów ulec przerwie na czas dalszych ekspertyz.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia przewodniczący oświadczył, iż do sądu wpłynął list prof. Bartla, który prosi o wezwanie go w charakterze świadka w związku z zadaniem b. ministrowi Kwiatkowskiemu przez adw. Świeckiego, pytaniem czy prof. Bartel starał się o stanowisko profesora Politechniki warszawskiej. Prof. Bartel w liście swym pytanie to nazywa insynuacją.

Sąd zgodnie z wnioskiem prokuratora i wobec braku sprzeciwu ze strony obrony postanowił wezwać prof. Bartla na dzień 20 kwietnia b. r. zresztą nie w związku z pytaniem obrońcy, które zostało uchylone przez sąd, lecz wobec okoliczności zagadnienia kto sporządzał plany gmachu telefonów, przez kogo były przedłożone, ile wynosił ich koszt.

Obrona złożyła wniosek o wezwanie powtórne na 20 kwietnia również i b. ministrów Kwiatkowskiego i Miedzińskiego w celu ewentualnego skonfrontowania ich z prof. Bartlem. Sąd jednak zdecydował powziąć w tym względzie decyzję dopiero po wezwaniu prof. Bartla.

Król rumuński

jedzie do Jugosławii

BUKARESZT, 18.4. — Tel. wł. — Termin wyjazdu króla rumuńskiego do Jugosławji z rewizytą ustalono na ostatnie dni maja.

Będzie to pierwsza jego podróż zagranicę od czasu wstąpienia na tron. Pobyt króla w stolicy Jugosławji potrwa cztery dni.

Prof. Ignacy Mościcki i premjer Prystor

Dwaj kandydaci na Prezydenta Rzeczypospolitej

W związku z zbliżającym się terminem wyboru nowego Prezydenta Rzpltej w kołach politycznych mówią że w połowie maja należy spodziewać się ogłoszenia dekretu Pana Prezydenta o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego.

Jak wiadomo, siedmioletniej kadencji obecnego prezydenta prof. Ignacego Mościckiego upływa 6-go czerwca.

Co do kandydatur na stanowisko głowy państwa to w kołach tych w chwili obecnej wysuwane są dwa nazwiska: obecnego Prezydenta prof. Mościckiego i obecnego szefa rządu p. Aleksandra Prystora.

Sprawdzianem tych koncepcyj będą niewątpliwie, jak mówią, pełnomocnictwa do wydawania ustaw w drodze dekretów ostatnio uchwalone przez parlament.

Mówią że w wypadku gdyby P. Prezydent Mościcki zgodził się na wysunięcie swojej kandydatury to w najbliższym już czasie skorzystałby z udzielonych mu pełnomocnictw.

W przeciwnym razie nie chcąc obciążać swojego następcy nowowydanemi dekretami zaniechałby do końca swojej kadencji korzystania z tych pełnomocnictw.

Najbliższy okres czasu niewątpliwie wykaże o ile przewidywania te okażą się słuszne.

Sprawa przekazania władzy nowemu Prezydentowi, jak się dowiadujemy, odbędzie się wedle specjalnie ustalonego ceremonjału. Będzie to pierwszy wypadek, w Polsce przekazania władzy przez ustępującego prezydenta swemu następcy, to też fakt ten obchodzony będzie wyjątkowo uroczyście.

—):*:(—

Austrja walczy z komuną

Świąteczne rewizje i aresztowania

WIEDEŃ, 18.4. Zapoczątkowana przed świętami walka z komunistami kontynuowana jest z nadzwyczajną energją.

Specjalnie zorganizowane oddziały policji, mające zadanie tropić komunistów — dokonywały w czasie świąt bezustannych rewizyj u znanych wodzów komunizmu, przyczem natrafiono na tajną drukarnię komunistyczną i składnice komunistycznej bibuły.

W klubie robotników portowych znaleziono matrycę komunistycznej „Rote Donauwacht" i skonfiskowano bardzo dużo ulotek, odezw i materjału propagandowego o tendencji wybitnie Komunistycznej na osiedlu przy Weissenböckstr. znaleziono cały skład broni i amunicji, gdzie skonfiskowano 2 karabiny maszynowe, 168 karabinów oraz 10.000 sztuk naboi.

O wykryciu komunistycznych magazynów broni donoszą zresztą z całej Austrji. W Fredbergu i w Grazu wykryto tysiące karabinów, bagnetów, rewolwerów systemu Parabellum i wielkie zapasy amunicji. Aresztowania komunistów trwają dzień i noc. Więzienia w Wiedniu i Grazu są przepełnione.

Rzym ku czci Hitlera

RZYM, 18.4. — Tel. wł. — Bawiący tu premier Goering i wicekanclerz v. Papen uczestniczyć będą w wielkich festynach, przygotowanych przez tutejsze organizacje i stowarzyszenia niemieckie na cześć Hitlera obchodzącego dzisiaj uroczyście dzień urodzin.

Podczas bankietu zapowiedziane go na godziny wieczorne wygłosi okolicznościowa mowę premier Goering, poczem przemawiać będzie również v. Papen.

Oprócz Goeringa i Papena wezmą udział w uroczystościach na cześć Hitlera książę Filip Heski, obaj sekretarze stanu Mild i Koerner.

Poselstwo niemieckie w Rzymie rozesłało bardzo dużo zaproszeń do najwybitniejszych dygnitarzy ze świata wojskowego i cywilnego Italii. Zanewniona jest obecność kilku wodzów faszyzmu oraz delegatów faszystowskich Związków i organizacyj

Przyjaźń dwu kieszeni

Traktat handlowy niemiecko-austrjacki

WIEDEŃ, 18.4. — Tel. wł. — Przerwane swego czasu rokowania w sprawie zawarcia handlowego traktatu między Niemcami a Austrją wznowione zostaną w pierwszych dniach maja.

Sfinalizowanie rokowań ma nastąpić najpóźniej w czerwcu, poczem nowy traktat oparty na zasadach największego wzajemnego uprzywilejowania, przedłożony będzie do podpisu w Berlinie i Wiedniu.

Przewidziane jest między innemi całkowite zniesienie paszporów i wiz dla kupców niemieckich i austrjackich, przewidziany jest wywóz i dowóz rozmaitych towarów bez cła.

„Straż Adrjatyku"

Okręt szkolny dla Jugosławji

BELGRAD, 18.4. Organizacja „Jadranska Straża" (Straż Adrjatyku) zakupiła wielki okręt szkolny, przeznaczony na dar dla Jugosławji.

Okręt ten wkrótce wypłynie ze stoczni w Hamburgu, udając się w pierwszą podróż do Dubrownika.

Tępienie socjalistów

w Niemczech

BERLIN, 18. 4. — Tel. wł. — Wystąpienie socjalistycznych Związków robotniczych z Drugiej Międzynarodówki uważają tu za początek całkowitego rozkładu partji socjalistycznej.

Rząd hitlerowski przygotował już cały olbrzymi plan kampanji, jaką niebawem rozpoczną władze policyjne z socjalistami na całym terenie Rzeszy niemieckiej.

Pierwszą zapowiedź — to zamknięcie pism socjalistycznych.

O podobnych zajściach donoszą z Walencji, Bilbao, Saragossy i in. We wszystkich tych miastach przez wszystkie dni świąteczne policja i wojsko znajdowały się w stałem pogotowiu alarmowem. Liczne patrole krążyły po ulicach, co nadało miastom hiszpańskim, które obchodzą Święta Wielkiej Nocy szczególnie uroczyście i bucznie, niesamowity i groźny wygląd.

—):*:(—

Ekspertyza lwowska zawiodła

Na futrze mogła być krew Lusi albo Gorgonowej

Obrona zdobywa atuty

KRAKÓW, 18.4. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — O godz. 9-ej rano sala sądowa była zupełnie pusta.

Pustkami świeciły także korytarze sądowe. Krążą się tylko stały woźny zakładu medycyny sądowej, który ustawił na stole biegłych dużych rozmiarów mikroskop, a obok niego serje szkiełek, garnitur pincet i probówek, różne flakony i słoiki, jednem słowem stara sala sądowa zaczyna przypominać pracownię alchemika średniowiecznego.

Niedługo potem zjawia się na sali druga postać. Starszy pan o siwych włosach nerwowym krokiem przemierza salę kilkanaście razy, ogląda dokładnie ściany, sufit, przyglada się ławom, jakby badając wszystko szczegółowo. Znać jednak, że myśli jego odbiegły od tego wszystkiego, znać, iż człowiek ten myśli o czemś zupełnie innem.

Prof. Hirszfeld

Podchodzimy do niego. Za chwilę nawiązuje się rozmowa. Prof. Hirszfeld, bo o nim będzie mowa, przybył wcześnie na rozprawę, sądził bowiem, że zacznie się ona o godz. 9-ej. Przyjechał wczoraj do Krakowa i zamieszkał u swego znajomego, kolegi po fachu bakteriologa krakowskiego prof. Eisenberga. Uczony nie rozmawia wcale z nami o mającem nastąpić orzeczeniu opowiada iż w Warszawie zainteresowanie procesem jest obecnie bardzo wielkie.

Za chwilę wchodzi na salę prof. Olrbycht. Uczeni witają się, poczem prof. Olbrycht zajmuje się ustawieniem swoich przyrządów naukowych, zaś prof. Hirszfeld rozmawia z nami dalej. Do rozmowy przyłączył się także dr. Eisenberg, który tymczasem nadszedł.

Rozmowa schodzi, rzecz prosta, na jedną z głównych postaci dramatu bruchowickiego, na Stasia.

Prof. Hirszfeld ujmuje zeznania tego młodzieńca z punktu widzenia naukowego, uważając, że naukowcy szczególnie mają skłonności do pewnego rodzaju syntetycznego odtwarzania zjawisk. Prof. Hirszfeld opowiada taki przykład:

Dużo mówiąca opowieść

— Pewnego razu udałem się rowerem na wycieczkę za miasto. Z wycieczki tej powróciłem piechota.

Gdy wysiadłem na dworcu, dałem bagażowemu znaczek, aby odebrał rower, ja zaś czekałem na niego w poczekalni. Czekałem 5, 10, 20 minut, a bagażowego nie było. Postanowiłem wówczas udać się do naczelnika stacji, aby zwołał wszystkich bagażowych, ponieważ nie pamiętałem numeru. Zacząłem odtwarzać sobie obraz człowieka, któremu oddałem mój znaczek, chcąc rozpoznać go wśród bagażowych. W chwili, gdy obraz jego zupełnie sobie uzmysłowiłem, bagażowy ów nadszedł z rowerem. Rzeczywistość była zupełnie sprzeczna z tem, co odbiło się w mojej wyobraźni.

Za chwilę nadchodzi także dyr. Zmigrod. Obaj uczeni udają się do prezesa Jendla, któremu się przedstawiają i który informuje ich o kolejności zeznań na rozprawie. Dyr. Zmigrod będzie zeznawał pierwszy, po nim prof. Hirszfeld, a jako ostatni prof. Olbrycht.

Uchwały Trybunału

Przewodniczący, zagajając rozprawę, oznajmia, iż trybunał dopuścił wniosek o przesłuchanie dyr. Zmigroda, odrzucił natomiast wniosek o nieprzesłuchanie prof. Olbrychta na temat badania krwi, gdyż ustawa mówi, że w procesie powinni zeznawać biegli z tego okręgu, na którego terenie toczy się rozprawa, a więc przedewszystkie prof. Olbrycht. Inni biegli zostali dopuszczeni dlatego, ponieważ są osobami, które przeprowadziły badania.

Dyr. Żmigrod

Następuje zaprzysiężenie dyr. Zmigroda, który wyaśnia, że protokół badań warszawskich został podpisany przez niego w charakterze dyrektora zakładu. Był on obecny podczas badań wstępnych i podczas badań końcowych.

— Czy był pan przy badaniu wszystkich przedmiotów?

— Prawie przy wszystkich.

— Jakie próby były robione?

— Benzydynowa, widmowa i Teichmanna.

— Jaki jest stosunek badań panów do badań prof. Hirszfelda?

— W Państwowych Zakładach Badania Środków Żywności, w dziale chemji sądowej przeprowadza się badania materjału nadesłanego przez sędziów i prokuratorów z całej Polski. W danym wypadku przeprowadzono badanie materjałów, nadesłanych przez prokuratora lwowskiego. To są badania na okoliczność, czy chodzi o krew ludzką, czy zwierzęcą i jeżeli jest konieczne określenie grupy krwi, to przesyła się do prof. Hirszfelda.

Na tem polega współpraca, i wynik jej daje **całkowite i odpowiedzialne wyjaśnienie dla sprawy.** Wynik odsyła zpowrotem sądom.

Krew na futrze

Dr. Zmigrod wyjaśnia stanowczo, że krew została znaleziona na podszewce dolnej części rękawa oraz na podszewce górnej części rękawa.

Prok. Szypuła: — Czy zatem całe futro od strony zewnętrznej badano na obecność krwi?

Reakcja benzydynowa dała wyniki ujemne.

— Na jakiej podstawie oznaczyli panowie, że krew na chusteczce jest pochodzenia menstruacyjnego?

Dyr. Zmigrod waha się z udzieleniem odpowiedzi, patrząc na przewodniczącego.

Przewodniczący: — To nie jest tak niemoralne, proszę zeznawać.

Dyr. Zmigrod: — Na podstawie badań mikroskopowych i odczynu Lukola.

Prokurator prosi o odczytanie w tym kierunku zeznań biegłych Szymczyka i Lewandowskiego, ale zeznania ich nie zostały, jak się okazuje, przyniesione na rozprawę.

Z kolei wśród ogólnego naprężenia przystępuje przewodniczący do przesłuchania prof. Hirszfelda, który zostaje na wstępie zaprzysiężony.

— Pan profesor jest specjalistą od grup krwi?

— Tak jest.

— Czy pan profesor zajmuje się spektroskopią i mikrochemją?

— Nie.

Następnie prof. Hirszfeld wyjaśnia, że podstawowe badanie prowadzi państwowy zakład badania żywności, on zaś przeprowadza wyniki końcowe.

Wykład o krwi

— Zanim przystąpię do konkretnego wypadku, proszę o pozwolenie, abym mógł wygłosić kilka uwag co do zasad grupowości krwi.

Przewodniczący: — Proszę przedstawić to popularnie, abyśmy wszyscy, a zwłaszcza przysięgli, mogli zrozumieć.

Prof. Hirszfeld staje przy pulpicie i w wywodzie naukowym konkluduje:

Istnieją różnice biologiczne krwi, związane z pochodzeniem człowieka. Różnice biologiczne krwi można stwierdzić dzięki t. zw. antagonizmowi, t. zn., że krwinki są zawieszone w surowicy. Jeżeli ktoś należy do grupy A, to prawie zawsze zlepia on krwinki grupy B. Jeżeli ktoś należy do grupy O, to w grupach jego mamy własności krwinek A i B. Jeżeli mamy plamę krwi człowieka grupy A, to w plamie tej możemy stwierdzić anty-B. Jeżeli jest plama grupy krwi O, to są anty-A i anty-B. Ale zdarza się też, że ciała zlepione mogą zniknąć. Jeżeli zatem stwierdzimy wyciągiem ciała anty-A, to możemy powiedzieć, że niema A, jeżeli anty-B, to, że niema B. Natomiast przy braku przeciwciał nie można twierdzić, że ich nie było.

Następnie biegły zatrzymuje się nad pracą Latesa, która stanowiła podstawę dla badań biegłych lwowskich.

— W świetle tych wywodów — mówił prof. Hirszfeld — chce scharakteryzować wyniki ekspertyzy lwowskiej. Eksperci lwowscy stwierdzili „anty-B", a nie stwierdzili „anty-A", dlatego postawili wniosek, że niema krwi A.

Przewodniczący: — To jest bardzo ważne, proszę to podyktować.

Ekspertyza lwowska

Prof. Hirszfeld dyktuje do protokółu:

— **Odnośnie do ekspertyzy lwowskiej należy wywnioskować, że w plamach krwi na futrze znajduje się krew albo oskarżonej, albo ofiary i nic więcej.**

— **Pragnąłbym podkreślić, że oskarżenie opiera się na ocenie ekspertów lwowskich. Odpowiedź jednak ekspertów lwowskich jest identyczna z zapytaniem i nic więcej nie daje.**

Prof. Hirszfeld wyjaśnia, iż doświadczenia co do grup krwi nie są dotychczas bogate. Największy praktyk w tej dziedzinie prof Lates powołuje się zaledwie na kilkanaście wypadków, w których poczynił próby.

Tu prof. Hirszfeld pokazuje przewodniczącemu dzieło Latesa. Kończąc teoretyczną część swych wywodów prof. Hirszfeld oświadcza:

— Podkreślam jeszcze raz, iż wnioski ekspertyzy lwowskiej poszły po linji narzuconej przez pytania.

Przy badaniu części zakrwawionych i niezakrwawionych prof Hirszfeld stosuje przedewszystkiem metodę zahamowania chemolizy, która pozwala stwierdzić, gdzie znajdowała się krew a gdzie krwi nie było.

— Stwierdzić mogę — kończy prof. Hirszfeld — że **na wewnętrznej stronie futra nie mogłem stwierdzić własności grupowych, które musiałyby pochodzić od ofiary.**

Chusteczka

Chustka natomiast przepojona była w znacznej mierze własnościami grupowemi A. (Lusia grupa A, a Gorgonowa — grupa 0). Nie dowodzi to jednak bynajmniej, aby chustka musiała być zakrwawiona krwią grupy. A.

Ja sam np. należę do grupy O, a na swojej koszuli znalazłem element A. Czy pochodzi to od domowej [illegible] od pracki, tego nie mogę stwierdzić.

Po zakończeniu wykładu prof. Hirszfelda zadaje pytania przewodniczący, który zmierza przedewszystkiem do ustalenia, w jaki sposób odróżniono na chusteczce miejsca zakrwawione od niezakrwawionych.

Prof. Hirszfeld opisuje dokładnie, w jaki sposób odpowiednie badania przeprowadza się. W danym wypadku dostarczył mu tych miejsc niezależnie od jego własnych badań zakład badania środków żywności pod dyrekcją dyr. Zmigroda.

Przewodniczący: — Jaką kontrolę przeprowadzał pan przy badaniu tych miejsc?

— Robi się zawsze wszystkie rodzaje kontroli.

Następnie wywiązuje się dialog między prof. Hirszfeldem a sędzią przysięgłym Krowickim, w czasie którego prof. Hirszfeld ustala różne szczegóły techniczne swego badania.

Odnośnie do ekspertyzy biegłych lwowskich prof. Hirszfeld jeszcze raz podkreśla, że wnioski ich były nie słuszne.

Czy krew zmyje się czy wsiąknie?

Zkolei zadają biegłemu pytania przewodniczący, sędzia przysięgły Krowicki, prok. Szypuła oraz obrońca adw. Woźniakowski. Pytania tyczą się bliższego wyjaśnienia poszczególnych fragmentów badań.

Adw. Woźniakowski: — Jeżeli podszewkę futra dla zdjęcia plam krwi poctera się jakąś wilgotną materją, to czy uda się usunąć z tej podszewki krew, czy też wsiąknie ona dalej?

Prof. Hirszfeld: — Według mojego zdania, własności krwi powinny być wtłoczone dalej.

Wreszcie po kilku jeszcze pytaniach, nie wnoszących nic nowego, przewodniczący zarządza przerwę.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

Ostrzegam przed Ameryką!

Ciekawość prowadzi czasem w szpony handlarzy kobiet

Wszyscy zwracają się do Ciebie o radę. Więc i ja prosiłabym o nią.

Kochany P. Redaktorze, chciałabym spróbować szczęścia w Ameryce. O której tak dużo słyszę.

Stale marzę o niej, na jawie czy we śnie. Myślę, że tylko tam jest moje szczęście. Tu mnie nic nie imponuje. Ale w jaki sposób dostać się do niej, tej wymarzonej?

Gdyż tam nie mam nikogo i tu jestem sierotą na utrzymaniu siostry. Jestem młoda, gdyż zaledwie liczę dziewiętnaście lat. No i jak słyszę w gronie mężczyzn, jestem niebrzydka.

Więc prosiłabym bardzo Szanownego Pana o umieszczenie mego listu w swem poczytnem piśmie. Może on dotrze do właściwych rąk. Kto mi poda swą dłoń i poprowadzi mnie dalej w życie.

Za co zgóry serdecznie dziękuję.

A. M.

— Ostrożnie proszę Pani! Chce Pani wejść na niebezpieczną drogę! Jak Pani rozumie to „podanie dłoni" i poprowadzenie dalej w wymarzone amerykańskie życie?

Czy chce Pani zdobyć w Ameryce męża? To będzie ciężko, gdyż listownie przeprowadzić poznanie, zaręczyny i ślub jest zaiste...

Dostają się wprawdzie młode panienki do Ameryki, zwłaszcza do Południowej, ale w charakterze „białych niewolnic" trzymanych w portowych spelunkach.

Takiego losu bym Pani nie życzył. Dlatego adresu Pani nikomu nie udziele, boć nie brak u nas agentów handlu żywym towarem, którzy poszukują właśnie takich jak Pani kandydatek na wyjazd!

Niech się Pani przed tem broni wszelkiemi siłami.

Ameryka jest bardzo ciekawa (choć nie tak jak to pokazują w kinie), ale będzie Pani miała jeszcze dość czasu ją poznać. Kto wie może za dziesięć lat będziemy sobie latali za Ocean - jak teraz z Warszawy do Gdańska za głupie kilkadziesiąt złotych!

CZY MA CZEKAĆ?

Zapoznałem panienkę starszą ode mnie o 4 lata i nazywa się Janeczka, którą bardzo pokochałem, ale że ja dopiero mam 20 lat i jestem przed wojskiem, więc nie mogę się z nią żenić. A Ona powiedziała mi, że

nie będzie na mnie czekać,

więc ja jej zacząłem tłómaczyć, że przed wojskiem warunki mi nie pozwalają. A moja kochana Janeczka powiedziała mi, że myśli moje mogą się zmienić i nie będę chciał na Nią patrzeć i o niej słyszeć, więc ja Jej przysięgam, a Ona nie chce się zgodzić

i dać mi słowa.

Więc Kochany Gawedo zwracam się do Ciebie, abyś wydrukował ten list i przemówił do jej serca. Przecież ona nie wie jak ja Ją kocham i trudno będzie mi Ją zapomnieć

Więc błagam Cię, Kochany Redaktorze i przemów choć kilka słów do jej serca, a Ona będzie czytać ten „Poradnik" to przeczyta i może ją serce wzruszy, gdy Pan Gawęda Jej przetłómaczy, że jaki ja mogę być nieszczęśliwy bez niej.

Pozostaję zrozpaczony

Tadzik.

— Panie Tadziku, niestety muszę przyznać rację Pańskiej narzeczonej. Nie wątpię ani na chwilę, że kocha pan pannę Janeczkę bardzo, ale trzeba się liczyć z tem, że jest ona o 4 lata od pana starsza, że czas nie czeka, że po Pańskim powrocie z wojska będzie miała lat... no mniejsza z tem ile... nie będziemy się bawili w matematykę, bo kobiety tego nie lubią. W każdym razie będzie w wieku w sam raz odpowiednim do małżeństwa, a Pan będzie musiał dopiero wtedy urządzać sobie życie... Jak Pan widzi, te cztery lata, które Was dzielą, są poważnym wrogiem waszej miłości i ciężko go będzie zwyciężyć!

Tem niemniej niech Pan robi usiłowania, może się Panu uda prze konać pannę Janeczkę, by czekała. Ja za Panem wnoszę najgorętszą prośbę...

Czasem rzeczy nieprawdopodobne układają się najnajpomyślniej. A więc wytrwania.

W paru słowach

P. Marcin Gulbicki. Kiedy i pod jakim tytułem ukazała się ta notatka.

P. Andrzej Jankowski Polesie. Szkół w Polsce jest tak wiele, że chcąc wszystkie podać, trzebaby cały chyba numer gazety tem zająć. Niech Pan więc napisze o jakie szkoły Panu chodzi i w jakich miejscowościach, a wówczas podamy ich adresy. Ceny przedmiotów o które Pan zapytuje, zależne są od ich jakości. Zwróć się należy do odpowiednich firm z prośbą o przesłanie cenników. Na trzecie pytanie odpowiemy w najbliższych dniach

„Nieszczęśliwy" (Warszawa). Pomóc tu może tylko lekarz - specjalista i silna wola. Proszę udać się do lecznicy lub przychodni dla chorych, gdzie porady kosztują parę złotych, lub do Kasy Chorych, o ile Pan przysługuje prawo.

P. Rysz. Zieński (Warszawa). Niech Pan zwróci się do Poradn. dla samouków Polskiej Macierzy Szkolnej Krakowskie Przedmieście, 7 m. 4. Jest tam również i wypożyczalnia podręczników szkolnych.

P. Wacław — Bogusław. Szkoły morskie istnieją w Gdyni i Tczewie, ale przyjmowani są tylko kandydaci, posiadający matury. Szkół dla cywilnych lotników niema

P. Stanisław (Warszawa). Musi się Pan przedewszystkiem zdecydować w jakim kierunku zamierza się Pan kształcić i dopiero wówczas wybrać sobie odpowiednią szkołę czy kursy. Oczywiście, że kursy maturalne mają znaczenie, ale tylko wówczas gdy ma Pan zamiar składać maturę. Są one zaś zbyteczne skoro chce Pan wstąpić do zawodowej szkoły ogrodniczej, czy innej, gdzie przyjmowani są kandydaci z niższym cenzusem naukowym.

P. St. Woyna i p. R. Rosiński. Jeżeli Panowie nie mają nic przeciw temu, to adresy ich prześlemy zainteresowanej osobie. Czekamy na upoważnienie.

P. Ju...k z Dubna. Niech Pan nie przywiązuje zbytniej wagi do anonimów. Może to być równie dobrze czyjaś złośliwość.

P. Tadeusz W. Każda glinka ma właściwości ogniotrwałe. Najbardziej odporną jest glinka kaolinowa.

P. W. R., Tomaszów. Adres Pana zakomunikowaliśmy zainteresowanej osobie.

Stały Czytelnik S. Ż. (Zdołbunów). Należy zwrócić się listownie wprost do urzędu, który wypłaca rentę.

P. Stanisław Ch. Adres Pana przesłaliśmy.

„Radzyniak". Sprawy tego rodzaju poruszaliśmy w naszem piśmie już niejednokrotnie

„Stroskana Luśka". Z tego co Pani pisze, nic dobrego wróżyć na przyszłość nie można. Skoro już teraz p. St. tak postępuje to co będzie później. Lepiej wcześniej zerwać, choć będzie trochę przykro, niż potem całe lata pokutować

P. R. Młynarczyk (Stąporków). Przesyłamy żądane adresy państwowych gimnazjów męskich matemat.-przyrodn. w Warszawie im. T. Rejtana ul. Książęca nr. 4, oraz im. Stef. Batorego ul. Myśliwiecka 6

Z uroczystości w okresie świąt wielkanocnych. W Anglji niedziela palmowa obchodzona jest niezwykle uroczyście. Na zdjęciu fragment procesji, przechodzącej ulicami Londynu.

RADJO

DZIŚ:

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci.
16: Płyty. 16.20: Odczyt dla maturzystów „Napoleon a Polska". 16.40: Odczyt. „Czterdziestolecie pracy pisarskiej Józefa Piłsudskiego.
17: Odczyt dla nauczycieli muzyki 17.15: Płyty. 17.40: Odczyt „Płace a bezrobocie".
18: Odczyt dla maturzystów „Zagadnienie formy w świecie organizmów".
18.25: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.".
19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19.30: Felieton literacki „Boy-Żeleński — laureat stolicy", wygł. p. R. Zrębowicz.
20: Koncert orkiestry jazzowej.
21.05: Koncert poświęcony twórczości H. Melcera.
22.05: W rubryce „Na widnokręgu".
22.20: Płyty.
23: Muzyka taneczna.

JUTRO:

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Koncert w wyk. ork. P. R.
15.35: Odczyt „Opieka społeczna nad dziewczętami". 15.50: Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego.
16.40: Odczyt.
17: Płyty. 1740: Odczyt.
18: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego". 18.20: Odczytanie wierszy zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.
19.25: Komunikat Rolniczy Przysposobienia rolniczego. 19.35: St. Młodożeniec odczyta własne opowiadanie w gwarze sandomierskiej „Łąka"
20: Koncert.
21.30: Słuchowisko „Rozwód" pg. Z. Marynowskiego.
22.15: Muzyka lekka i taneczna.
23: Muzyka taneczna ze Lwowa.

Trybuna Czytelników

„Jest mi dobrze na świecie"

Silna wola przezwycięża największe trudności

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając gazetę Pańską, niejednokrotnie myślałem, że gdyby wszyscy byli tych zapatrywań, co pismo Pana Redaktora, to może mniej byłoby biedy w kraju. Jednak w niektórych wypadkach nie zgadzam się z Panem Redaktorem, a w szczególności z artykułem „Drogi życiowe wykolejonych inteligentów",

Otóż w obecnych czasach powszechnego lenistwa wielu może chciałoby, aby tyle robić, żeby uzyskać kilka groszy jakimś łatwym sposobem na ten kieliszek, tego papierosa, a później — choćby więzienie lub przytułek i pogarda społeczeństwa, aby tylko mieć jakkolwiek byt zapewniony.

To samo byłoby i ze mną, gdybym nie powiedział sobie w pewnym momencie „stop! trzeba coś zacząć".

Do 15 kwietnia 1932 r. i ja byłem bezrobotny, sprzedałem wszystko co miałem, była codzień wódeczka, papierosy, pozostałem w podartem ubraniu i butach, mieszkałem kątem a i ten miałem opuścić, bo nie miałem czem płacić.

I otóż raz w P. U. P. P. zaproponowano mi akwizycję. Nigdy w tym fachu nie pracowałem. A czemuż to nie można spróbować? Przyjąłem.

Teraz trzeba było trochę się ubrać. Znalazł się dobry człowiek, pożyczył na ubranie i rozpocząłem pracę.

W pierwszych dniach krępowałem się strasznie, czasem nic się nie zarobiło, czasem traciłem nadzieję, a jednak wytrwałem, zdobyłem poparcie i to poparcie mnie uratowało.

Dzisiaj na żadną posadę nie zmienię swojej pracy, bo tu jestem sam sobie panem.

Z początku kilka tygodni chodziłem jak połamany, tak mnie od chodzenia po schodach wszystko bolało, dziś już nic nie boli.

A bilans tego wszystkiego taki, że mam swoje własne mieszkanie (płace komorne, gaz, światło, 65 zł. miesięcznie), mam coś nie coś mebli w domu, ubrałem się nie tylko w letnią, ale i w zimową odzież, mam pościel, dużą ilość bielizny i — trochę grosza uciułanego na czarną godzinę.

Dziś kryzys dla mnie nie istnieje, dzięki temu, że nie zaglądam do kieliszka i nie palę. Ułożyłem sobie budżet na rok 1933, ile mam zarobić, co kupić. Już wykonałem do dziś 40 proc. zamierzeń, bo zarobiłem więcej, niż przypuszczałem. Jest mi dobrze.

Może kto powie, jak można żyć na tym świecie i nie pić?

Prawda, że czasem opanowuje pokusy do kieliszeczka, lecz silna wola zwalcza wszystko.

Moja rada wszystkim niebieskim ptakom — trzeba to samo zrobić, co ja, a napewno będzie mniej spraw w sądach za rozmaite oszustwa.

Inż. K. G.

Mamy doskonałe wyroby krajowe a wierzymy w niemieckie „bluffy"

Szanowny Panie Redaktorze!

Od szeregu lat prowadzimy sprzedaż bateryj anodowych i elementów elektrycznych powszechnie znanej w Polsce firmy poznańskiej. Mamy stałych odbiorców, którzy zadowoleni są z doskonałych wyrobów tej firmy, ale dość często trafiają się klienci, domagający się od nas bateryi f. DAIMON.

W mieście naszem, skład aptecny Sztejnberga prowadzi sprzedaż anodówek i bateryjek przeważnie f. Daimon.

Sztejnberg jest żydem — zwróciliśmy mu uwagę, że tembardziej teraz po zajściach antyżydowskich w Niemczech nie powinien zasilać Niemców kapitałem obywateli polskich.

Sztejnberg nie wierząc nam, że Daimon jest firmą niemiecką, zwrócił się do nich z zapytaniem i otrzymał długie wyjaśnienie (naturalnie kłamliwe), że nie są firmą niemiecką, a że należą do największego w świecie koncernu przemysłu bateryjnego Ever Ready Company, Great Britain, Ltd. w Londynie, prosząc jednocześnie o nieprzerywanie wobec powyższego stosunków handlowych i nadal czynić u nich zakupy.

Bezczelni są Niemcy. Firma Daimon w setkach tysięcy ulotek wmawia w społeczeństwo polskie, że nie jest firmą niemiecką!!

Dlatego też postanowiliśmy zwrócić się do Pana Redaktora o łaskawe zajęcie się sprawą powyższą i o łaskawe umieszczenie naszego listu z wyjaśnieniem pochodzenia firmy Daimon, by społeczeństwo nasze nie dało się nabrać dobranym słówkom z ulotek niemieckich i by na całym froncie wszyscy jak jeden mąż przestali popierać firmy niemieckie.

Stali Czytelnicy.

Szynki i marcepany

Święta minęły, a kupcy obecnie spokojnie przeprowadzają obrachunek sprzedaży przedświątecznej.

W tym roku ruch w handlu był wyjątkowo duży. Przeszedł nawet wszelkie oczekiwania. Coprawda, ruch ten zaznaczył się w ostatnich dniach, a więc w Wielki Piątek i Sobotę.

Największem powodzeniem cieszyły się naturalnie sklepy kolonialne i wędliniarnie. W Wielką Sobotę np. w śródmieściu już nie było można nigdzie dostać szynek. Wszystko wyprzedane. Kupcy tłumaczą się naturalnie, że spodziewali się mniejszych obrotów, mniej więc sprowadzili towaru. I tak podobno mimo olbrzymiego powodzenia, w porównaniu z rokiem ubiegłym obroty spadły o 20—30 proc.

W „handelkach win" i innych spirytualij narzekają, że czasy są „podpsem". Prawie nikt już nie kupuje szlachetnych win. Każdy zadawala się czystą wyborową, kupując jeszcze dla ratowania honoru buteczkę wina za parę złotych.

Wyjątkowem natomiast powodzeniem cieszyły się wyroby cukiernicze, zwłaszcza dziecinne „święconka" marcepanowe. W popularniejszych firmach w Wielką Sobotę zabrakło „święconek" marcepanowych — takie złe czasy...

W przeciwieństwie do „święconek" marcepanowych, nikt nie kupował „święconek" cukrowych.

Choć więc kupcy narzekają, że sprzedaż świąteczna nie przyniosła spodziewanych obrotów, to jednak stwierdzić, że w wielu wypadkach zabrakło w firmach różnych rodzajów towarów.

Wróżby na dziś

W dniu dzisiejszym działanie wpływów kosmicznych zmienia się nieustannie. Wczesne godziny ranne w każdym razie zapowiadają się dodatnio i mogą nam przynieść nieoczekiwane zmiany, nowe możliwości i poczynania.

Trochę później — koło godz. 11-ej zaznaczy się już podrażnienie i niepokój, a godziny południowe mogą nam przynieść straty, zamieszanie, niepowodzenia w spekulacjach i interesach finansowych, jakie wówczas zaczniemy.

Koło godz. 15-ej zaznaczy się passa dodatnia, sprzyjająca ekspansji życiowej, nowym poczynaniom i stosunkom z osobami wyżej postawionemi, ale godz. 19-ta przyniesie znowu zmianę na gorsze, połączoną ze zbytnią impulsywnością, drażliwością, chęcią postawienia na swoiem

Później, po godz. 20-ej sytuacja zacznie powoli zmieniać się na lepsze, przyczem zaznaczy się większa ruchliwość umysłowa i towarzyska.

Banda przemytników

przed sądem okręgowym

Kierownik egzekutywy komendy głównej Straży Granicznej podkomisarz Kuźmiński otrzymał poufne wiadomości, że do Warszawy przyjeżdża często z odcinka granicy zachodniej jakiś oficer, przebrany po cywilnemu i spotyka się tu z niejakim Józefem Jedwabiem i Lejbem Friede.

Jedwabia i Friedego poddano inwigilacji. Okazało się, że istotnie spotkali się kiedyś w cukierni z ubranym po cywilnemu mężczyzną, którego tytułowali pułkownikiem.

W pewnym momencie „pułkownik" podarł na drobne kawałeczki jakąś kartkę i rzucił ją na popielniczkę. Cząsteczki te przodownik Dytz następnie zebrał i zrekonstruował. Tekst kartki był następujący:

„Szanowny panie inspektorze! Załączam dwa paszporty i proszę, by właściciel je podpisał".

Jak ustalono, „pułkownikiem" jest inspektor straży granicznej w Lesznie Jan Siedlecki, posiadający pod swoją komendą duży odcinek granicy poznańskiej, wynoszący około dwustu kilometrów. Kartka dotyczyła wyrobienia paszportów zagranicznych Józefowi Jedwabowa oraz Leonardowi Jaroszce, zamożnemu kupcowi z Poznania.

Dalsze obserwacje Jedwabia i Friedego ustaliły, że utrzymują oni kontakt z doktorem medycyny Leonardem Dajkowskim i Szlamą Szwarcem.

Dr. Dajkowski po otrzymaniu od Jedwabia jakichś zagadkowych papierów, wybrał się z niemi gdzieś motocyklem i wrócił następnie bez bagażu.

Wywiadowcy, których posłano za inspektorem Siedleckim do Leszna, nadesłali po pewnym czasie do komisarza Kuźmińskiego wiadomość telegraficzną o wyjeździe inspektora do Warszawy.

Na dworcu Głównym na insp. Siedleckiego oczekiwał szef sztabu komendy głównej straży granicznej major Stanisław Trella, oraz komisarz Kuźmiński.

Gdy insp. Siedlecki wysiadł z pociągu poproszono go grzecznie do osobnego pokoju na stacji i poddano rewizji. Miał przy sobie dziesięć paczek szczepionki „Omnadina" oraz dwa listy.

Zapytany, skąd ma medykamenty, oświadczył, że dał mu je jakiś nieznajomy w celu wręczenia również nieznajomemu, który ma podejść doń w czasie spożywania na dworcu. Następnie wskazże w dalszej rozmowie, przyznał się, że przewoził nieoclone specyfiki dla wybrańca z długów. Gdy wszakże major Trella przystąpił do protokółowania zeznań, insp. Siedlecki wyznanie swe cofnął.

Zeznania aresztowanych w tej sprawie Friedego, Szwarca, Siedleckiego, Jedwabia i Jaroszki, z których każdy chciał osłonić własną osobę, pogrążyły wszystkich razem i ustaliły fakt utworzenia przez insp. Siedleckiego bandy przemytniczej.

Dalsze dochodzenie wykazało, że przemytniczą imprezę niemieckich spekulantów finansował kupiec z Poznania Leonard Jaroszka, którego zapoznał z Siedleckim dyrektor Kasy Chorych w Rawiczu, Kazimierz Roszkiewicz. W czasie wspólnej kolacji z Roszkiewiczem i Siedleckim Jaroszko na ich propozycję zgodził się sfinansować nabycie towarów na „których można zarobić". Siedlecki zapoznał go z Jedwabiem, z którym Jaroszko następnie wyjechał do Berlina, by przewieźć przez granicę kontrabandę.

Jan Siedlecki, Leonard Jaroszko, Józef Jedwab, Kazimierz Roszkiewicz, Lejb Friede, dr. Leonard Dajkowski, Szlama Szwarc i Dobromisław Huczkowski zasiadają dziś na ławie oskarżonych w warszawskim sądzie okręgowym pod zarzutem prowadzenia przemytu w bandzie.

Proces potrwa parę tygodni, przyczem będzie się częściowo odbywał w Warszawie, częściowo zaś w Lesznie i w Poznaniu, dokąd warszawski sąd okręgowy prawdopodobnie wyjedzie na sesję.

Czytajcie „KINO"

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Na ścieżkach ślady mogły się nie odbić, gdyż piasek jest bardzo suchy, lecz zupełnie inna jest sprawa z wilgotną ziemią klombów, — objaśniał komisarz.

Puaro zbliżył się do gazonu i przyjrzał mu się dokładnie. Kwietny kobierzec nie był nawet zgnieciony.

Mój przyjaciel zdawał się jakgdyby przekonany, lecz gdy odwróciliśmy się do odejścia, naraz podszedł śpiesznie do drugiego gazonu i przyjrzał mu się uważnie.

— Panie komisarzu! — wykrzyknął. — Proszę niech pan spojrzy, jakie tu są liczne ślady nóg!

Komisarz zbliżył się i uśmiechnął dobrodusznie.

— Ależ panie Puaro, toż to ślady podkutych butów ogrodnika. Tutaj zresztą niema żadnego drzewa, nie można więc było po niem wspiąć się na piętro.

— To prawda, — zgodził się niechętnie detektyw. — Sądzi pan więc, że ślady te nie mają żadnego znaczenia?

— Najmniejszego.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu Puaro powiedział:

— A ja jestem zupełnie innego zdania. Mam pewną myśl, jeśli okaże się ona słuszna, te ślady będą może najważniejszą poszlaką w całej sprawie.

Komisarz wzruszył tylko ziekka ramionami.

— Czy pójdziemy teraz dalej? — zapytał.

— Najchętniej, — zgodził się wesoło Puaro, — temi śladami zajmę się później.

Komisarz skręcił w boczną aleję, wiodącą wśród niskiego żywopłotu. Okrążała ona willę. Wkrótce znaleźliśmy się na niewielkiej polance, z której roztaczał się widok na morze. Stała tu ławka, a nieco na uboczu widać było starą szonę na narzędzia ogrodnicze. Linja gęstych zarośli zaznaczała granicę parku. Komisarz rozgarniając gałęzie krzewów, utorował nam drogę. Poszliśmy za nim i znaleźli się na dużym placu.

— Ależ my jesteśmy na placu do golfa! — wykrzyknął.

— Tak, — przytaknął komisarz, — nie jest on jeszcze ukończony i zostanie dopiero w przyszłym miesiącu oddany do użytku publiczności. Ciało Renta zauważyli robotnicy, którzy rano przyszli do pracy.

Krzyknąłem lekko. Na lewo odemnie nad wąskim świeżo wykopanym rowem leżał jakiś mężczyzna. Serce zabiło mi gwałtownie, zdawało mi się przez chwilę, że oto w moich oczach odtworzono wczorajszą tragedję. Lecz komisarz rozwiał moje złudzenie, gdyż podszedł tam szybko, mówiąc z gniewem:

— Moi agenci są naprawdę niemożliwi. Przecież wydałem formalny rozkaz nie wpuszczania tu nikogo bez mojego pozwolenia!

W tym momencie człowiek, leżący na ziemi, odwrócił głowę i rzucił przez ramię:

— Ależ ja mam pozwolenie!

I podniósł się z ziemi.

— Ach, to pan Giron! — wykrzyknął zmieszany komisarz. — Nie miałem pojęcia, że pan już tu jest. Sędzia śledczy oczekuje pana niecierpliwie.

Podczas gdy mówił, ja przyglądałem się z wielkiem zainteresowaniem nowo przybyłemu. Miałem więc przed sobą znakomitego agenta francuskiej policji śledczej. Był to wysokiego wzrostu, trzydziestoletni może mężczyzna o nieco aroganckim wyrazie twarzy. Komisarz Bex przedstawił nas, nadmieniając, że Puaro jest jego kolegą. Błysk zainteresowania mignął w oczach detektywa.

— Znam pana dobrze ze słyszenia, panie Puaro, — powiedział. — Lecz dzisiaj metody śledztwa tak się zmieniły...

— Zbrodnie zmieniły się bardzo mało,— zauważył ze słodyczą mój przyjaciel.

Odrazu zauważyłem, że francuskiemu detektywowi nie spodobała się obecność Puaro.

— Pan sędzia śledczy... — zaczął komisarz.

— Gwiżdżę na sędziego śledczego — rozgniewał się Giron. — Najważniejszą rzeczą jest światło, a za pół godziny zapadnie noc. Znam już sprawę, świadkowie mogą poczekać do jutra, a tylko tu możemy znaleźć jakieś ważne ślady. Czy to pańscy ludzie tak wszystko podeptali? Myślałem, że są inteligentniejsi.

— To robotnicy, którzy podnieśli ciało zamordowanego.

Lekki uśmiech ukazał się na ustach mego przyjaciela. Zdawało mi się, że chciał coś powiedzieć, lecz powstrzymał się, pochylił tylko i podniósł leżącą na ziemi łopatę.

— Tak, tą łopatą wykopano grób, — odezwał się Giron, — ale nic się pan z tego nie dowie. Należy ona do Renta, a człowiek, który się nią posługiwał, nosił rękawiczki. Oto są.

Wskazał niedbale ręką parę skórzanych pobrudzonych ziemią rękawiczek, leżących opodal.

— Są to przytem rękawiczki samego Renta. Mówię panom, że zabójcy nie narażali się na żadne niebezpieczeństwo. Rent został zamordowany własnym swoim sztyletem i grób wykopano mu własną jego łopatą. Postanowili widać nie pozostawiać żadnych śladów za sobą. Ale ja dam sobie z nimi radę!

Puaro zainteresował się już tymczasem czemś zupełnie innem. Zauważył mały kawałek ołowianej rurki. Dotknął go delikatnie końcem palców.

— Czy i to także należało do ofiary?— zapytał.

Posłyszałem w jego głosie lekki odcień ironji.

Giron wzruszył ramionami na znak, że go to wcale nie obchodzi.

— Kto wie, może ten kawałek poniewiera się tu od miesięcy? — powiedział.— To zresztą wogóle nic ciekawego.

— Co do mnie, uważam, iż jest to rzecz bardzo ciekawa — zauważył łagodnie Puaro.

Domyślałem się, że chodziło mu poprostu o to, aby podrażnić paryskiego detektywa, co mu się w zupełności udało, bo Giron odwrócił się niegrzecznie i oświadczył, że czas nagli. Poczem pochylił się i znowu zaczął przyglądać śladom na piasku.

Nagle Puaro, jakby pod wpływem jakiejś myśli, podszedł do małej szopy i spróbował otworzyć drzwi.

— Jest zamknięta, — rzucił Giron przez ramię. — Ale to zwykła buda, w której ogrodnicy przechowują swe narzędzia. Ta łopata nie pochodzi stąd, tylko z drugiej, koło domu.

— To nadzwyczajne! — szepnął mi do ucha komisarz. — Jest tu dopiero od pół godziny i już wie o wszystkiem!

— Rzeczywiście, — odezwał się w tej chwili Puaro, — trudno było znaleźć mniej odpowiednie do pochowania zabitego miejsce. Przecież robotnicy musieli go natychmiast zauważyć. Chyba... chyba, że komuś na tem znalezieniu zależało.

Giron nie raczył nawet na to odpowiedzieć.

— Tak, — powtórzył mój przyjaciel, z pewnem niezadowoleniem. — To był prawdziwy nonsens...

TAJEMNICZA PANI DABREL

Komisarz przeprosił, że musi nas zostawić samych, ale powinien był uprzedzić sędziego śledczego o przybyciu Girona. Przyjaciel detektywa nie ukrywał wcale swego zadowolenia, gdy Puaro oświadczył, że skończył już oględziny miejsca zbrodni.

Ostatnią rzeczą, jaką widzieliśmy, opuszczając plac, był Giron, czołgający się na czworakach i badający każdy centymetr terenu z mrówczą dokładnością.

— Cała ta sprawa wydaje mi się dosyć jasna, a jednak nie jestem zadowolony...— mówił Puaro, gdyśmy się nieco oddalili,— i wie pan dlaczego? Nie podoba mi się ten zegarek z bransoletką, który spóźnia się o dwie godziny. Są jeszcze inne drobne fakty, które nie godzą się ze sobą... Naprzykład, jeśli zbrodniarze chcieli zabić Renta, mogli go przecież spokojnie zasztyletować w łóżku.

— Chcieli wiedzieć o jakimś „sekrecie", — zaoponowałem.

Puaro z niezadowoleniem strząsał pyłek z rękawa.

— Dobrze, gdzież więc ukrywa się ten „sekret"? Zapewne dosyć daleko stąd, ponieważ kazali mu się ubrać. A jednak znajdują go zabitego o kilka kroków od domu. A czy nie jest to dziwny przypadek, aby broń mordercza leżała tuż pod ręką?

Zatrzymał się, zmarszczył brwi, poczem ciągnął dalej:

— Dlaczego służba nic nie słyszała? Czyżby znajdowała się pod wpływem jakiegoś narkotyku? A może wśród nich był wspólnik, który otworzył drzwi napastnikom? Zapytuję siebie...

Zatrzymał się gwałtownie. Staliśmy właśnie u wylotu alei, wiodącej ku domowi.

Naraz zwrócił się do mnie.

— Chcę panu coś pokazać. Widzę przecież pana niezadowolenie, z tego, że nic dotąd jeszcze nie odkryłem. Pójdziemy i my zbadać pewne ślady.

— Gdzież to?

Dalszy ciąg jutro.

Orzeł Biały na Dalekim Wschodzie

Bohaterska obrona miasteczka Faden

Faden!...

Dziwna, daleka nazwa nieznanego Europie miasteczka, zabłąkanego gdzieś w wąwozach niedosięgłej Mandżurji. Nic nikogo nie obchodzące zbiorowisko ludzi, które nazwano tą nazwą dla odróżnienia tysięcy mu podobnych rozsianych na całym globie. W Europie na palcach policzyćby można ludzi, którzy słyszeli tę nazwę...

Mała nędzna mieścina — Faden. Kogo i co to obchodzi?

A jednak poświęćmy jej chwilę uwagi... Chociażby dlatego, że parę miesięcy temu nad tem miasteczkiem powiewała polska chorągiew... Wśród świstu kul i zamętu bitwy rozlegały się słowa polskiej komendy... Faden? Mandżurja? Polska chorągiew? Cóż to takiego?...

Leży przed nami ostatni numer ciekawego miesięcznika polskiego p. t. „Daleki Wschód", wychodzącego w Charbinie. W tym to numerze z 15 marca znajdujemy artykułik p. t. „Oblężenie Fadenu". Posłuchajmy...

Miasteczko mandżurskie Faden leży w odległości 300 chińskich li od Girina (li równa się połowie kilometra) i uważane jest powszechnie za jedno z bogatszych miasteczek prowincji Girińskiej.

Położone jest ono w pobliżu rzeki Sungari II w przepięknej dolinie górskiej.

Mur obronny i głęboki rów, okalający Faden, bronią go przed zakusami bandytów.

Faden przez całe dziesiątki lat nie widziało Europejczyka. Pierwszym białym człowiekiem, który tam trafił, był p. Sznel, Polak krakowianin, zaproszony przez kupców fadeńskich dla wybudowania i eksploatacji stacji elektrycznej.

P. Sznel gorąco przejął się rolą pionera cywilizacji w tej głuchej miejscowości podpisał z władzami fadeńskiemi kontrakt na budowę elektrowni i odtąd zaczęła się praca Sznela w tym zapadłym kącie świata.

P. Sznel, kierownik elektrowni w Fadenie (pośrodku).

Mijały lata, aż wybuchł niezależny ruch mandżurski. Cały kraj pogrążył się w odmęt walki. Także Faden musiał się poważnie liczyć z tem, że lada dzień napaść nań mogą chunchuskie bandy, zwalczające nowe władze i rozpocząć rzeź.

I wtedy dyrektor elektrowni polskiej przemienił się w dowódcę obrony miasta.

Polak stanął na czele zorganizowanej ludności fadeńskiej.

Z jego polecenia całe miasteczko zostało otoczone drutem, przez który został puszczony prąd elektryczny. Wały wzmocniono workami z ziemia i utworzono kryjówki dla oddziałów samoobrony.

Znalazł się nawet jeden karabin maszynowy, którym zajął się współpracownik Sznela, również Polak, Łasiński.

W mieście była jeszcze jedna Polka — żona Sznela. I oto trzech Polaków stanęło na czele miasta i wywiesiło chorągiew polską, jako znak miasta gotowego do obrony...

Już zdawna Orzeł Biały znany był mieszkańcom miasteczka, był on bowiem godłem polskiej elektrowni w Fadenie. Wiedziano powszechnie, że jest to znak wielkiego i dalekiego państwa? Polski, „Polan-Go".

Obecnie Biały Orzeł na biało-czerwonym sztandarze zaczął powiewać nad szeregami samoobrony fadeńskiej. W ten sposób Chińczycy szli pod znakiem polskiego sztandaru do walki z bandyckiemi oddziałami Chunchuzów. Wszystkich ludzi pod bronią było przeszło dwa tysiące.

I oto z końcem listopada ub. r. dziesięciotysięczna armja bandytów chunchuskich otoczyła Faden. Natychmiast komendant Sznel rozkazał puścić prąd elektryczny po drutach. Łasiński stanął na murach, kierując oddziałem.

Nad miastem powiewał specjalnie oświetlony sztandar Polan-Go, Orzeł Biały.

Rozpoczęła się zaciekła walka. Wiele ataków chunchuskich zostało odpartych, zorganizowana obrona. Następnie przez kilkanaście dni Chunchuzi oblegali Faden.

Poczem znów przystąpili do szturmu. Łasiński dokazywał cudów waleczności, zachęcając własnym przykładem do zdecydowanej obrony.

Podczas najzaciekleszej walki wypłynął nagle w górze samolot japoński, który krążąc nad terenem boju, zaczął siać śmierć w szeregach chunchuskich.

Wielotysięczna armja bandytów pierzchła, rozsypując się po dolinie.

Natrafiła jednak na zbliżające się szeregi kawalerji japońskiej, która wybiła bandytów do nogi.

Faden był ocalony.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że cała zasługa ocalenia ich miasta jest po stronie Sznela i Łasińskiego. Zwycięstwo to przypisują Fadeńczycy wpływowi białego ptaka, który łopotał na polskiej chorągwi.

W kilka dni potem odbyła się wzruszająca uroczystość gdy dowództwo oddziałów japońskich wraz z delegacją kupców fadeńskich dziękowali pp. Sznelowi i Łasińskiemu za dzielną obronę Fadenu składając hołd chorągwi z „Białym Orlem" i ojczyźnie jego — Polandgo"...

Wyspa zatopionych okrętów

Zadziwiające obliczenia

Wyspę des Sables niedarmo nazwano „cmentarzem Atlantyku". Biuro morskie w Halifaksie, stolicy kanadyjskiej Nowej Szkocji ukończyło obecnie interesujące obliczenie.

Jest to statystyka okrętów, zatopionych na wodach Atlantyku w ciągu lat 80-ciu do początku 20-go stulecia. W ciągu tego czasu u brzegów owej wyspy zatonęło 213 okrętów.

Zatonięcia te miały najrozmaitsze przyczyny: burze, mgły, skały i rafy podwodne, ławice niebezpiecznych piasków. Ale wszystko to u brzegów wyspy, wznoszącej się, zaledwie 15 do 20 metrów nad poziomem morza.

W r. 1807 wzniesiono tu już stację ratunkową, ale dopiero w r. 1873 zjawiła się latarnia morska.

Wyspa ta jest z każdym rokiem mniejsza, gdyż pożerają ją rozhukane fale. Obecnie, posiada 14 tysięcy metrów długości. Wyliczono, że za jakieś 200 lat zniknie z powierzchni morza.

Nie zmniejszy to, jednak niebezpieczeństwa dla okrętów.

Pierwszemi ofiarami okolic tej wyspy były okręty wikingów.

Jakie będą ostatnie ofiary?

Matematyka

z przed 3000 lat

Docent uniwersytetu wiedeńskiego, dr Gerstinger zdołał odcyfrować papyrus matematyczny ze zbiorów wiedeńskiej biblioteki Narodowej, znanych pod nazwą „papyrusy arcyksięcia Reinera".

Papyrus ów, pochodzący z połowy XII wieku przed Chrystusem, znaleziony został w Fayum, w Dolnym Egipcie.

Forma i treść papyrusu wskazuje na to, że przeznaczony był on do użytku praktycznego geometrów i budowniczych.

Grzybek winien

Naukowy eksperyment nie udał się

A jednak są hasła, które nigdy nie tracą swej atrakcyjnej siły — zdawałoby się, że już mniej aktualne— a one trwają w całej świeżości nietylko na stacjach kolejowych, ale w sercach obywateli.

P. Konstanty Młynek zaszedł pewnego marcowego wieczoru w grono nie przyjaciół na salę uczęszczanej restauracji warszawskiej i zagaił posiedzenie przemówieniem do kelnera.

— Cukier krzepi, obywatelu, a za tem podasz nam wiśniową słodzoną i pomarańczówkę słodką na czystym cukrze, to wszystko pod zimne mięso i konserwowe, słabo silne, czyli mało solone ogóreczki. Co będzie potem, zobaczymy.

W każdym razie wino też musi być słodkie, gdyż, jak powiedziałem, cukier krzepi i stanowi podwaline dobrobytu narodowego.

Przy sąsiednim stoliku siedział pogrążony w czarnej melancholji, po ouro wpatrując się w podłogę p. Bronisław Biskupski.

Na dźwięk słowa „cukier" lub „słodki" za każdym razem p. Biskupski wzdrygał się całem ciałem i okazywał obrzydzenie.

Aż wreszcie kiedy towarzystwo p. Konstantego zażądało likieru i tortu, wstał i podszedł do stolika sąsiadów.

— Panie szanowny — rzekł do p. Konstantego — widzę, że pan mnie prowokuje. Krzyczysz pan ciągle krzepi... cukier... kiedy ja cukru nie znoszę... i nie mogę słuchać o niczem słodkiem... bo widocznie kilki były nieświeże... a może galaretka?... chociaż... nie... to te cholery kilki!...

— Jeżeli pan nie wierzy w cukier nie jesteś pan parrtt... partyjota pppanie!... — odpowiedział z mocą pan Konstanty na którego słodkie wódki wywarły wpływ zupełnie widoczny.

— A jeżeli cukier krzepi, — upierał się p. Biskupski...—to ciekawym, czybyś pan wytrzymał jakbym... pana... wyrżnął w mordę — i nie przewrócił się...

— Wytrzymam... bij pan... nie przewrócę się — odrzekł p. Konstanty ufny w moc cukru jaki miał w sobie. Za chwilę leżał już między stolikami gdyż nie wytrzymał..

— To głupstwo nie zorjentowałem się... walpan jeszcze raz.

Skutek znowu ten sam. Pan Konstanty chciał powtórzyć eksperyment po raz trzeci. Ale wdał się w to goście i policja. Obydwu jatu i sąd starościński skazał ich po 50 zł. grzywny.

Sprawiedliwość i obawa aby ten smutny wypadek nie podkopał zaufania obywateli do cukru, każą nam wyjaśnić że pan Konstanty przewracał się dlatego iż ciągle trafiał obcasem na leżący na podłodze marynowany grzybek w dodatku t. zw. maślak.

W tych warunkach oczywiście eksperyment inaczej wypaść nie mógł!

Co kraj to obyczaj...

Chińczycy są przekonani, że Europejczyk nie ma zielonego pojęcia o dobrem zachowaniu się. Dobrze wychowany Chińczyk nie może np. zrozumieć, że można rozmawiać ze starszemi osobami, patrząc na nie przez okulary. Chińczyk zanim rozpocznie rozmowę ze starszym od siebie, chowa okulary do kieszeni. Rozmawiając z ludźmi — głosi reguła chińska — nie można im wogóle patrzeć w oczy. Co najwyżej można spoglądać do wysokości piersi. Patrzeć zaś komuś w oczy, oznaczałoby śledzić człowieka i „włamywać się do jego duszy". Każdy może mówić tyle, i o się jemu podoba. To też odczytywanie z oczu słów niewypowiedzianych uchodzi za wielką bezczelność.

Środa 19 kwietnia 1933

Dziś Tymona. Jutro Wiktora.

WSCHÓD SŁOŃCA

Wsch. sł. g. 4.32.
Zach. sł. g. 6.38.
Wsch. ks. g. 2.51.
Zach. ks. g. 12.38.

Strajk włókienniczy jest aktem samoobrony

Możliwość jego likwidacji przy obniżce płac z 1932 r. o 10%

Sytuacja strajkowa w przemyśle włókienniczym nie uległa żadnej zmianie. Włókniarze obstają przy cenniku z 1932 r., przemysłowcy — nie chcą się na ten cennik zgodzić, proponując obniżkę. W tych warunkach trudno mówić o rychłej likwidacji strajku. W związku z przedłużaniem się strajku — PAT reasumuje dotychczasowe głosy prasy w tej kwestji i konkretyzuje wnioski na temat jego zlikwidowania. Przyjąć je można, jako wyraz stanowiska czynników oficjalnych:

„Strajk w Białymstoku został podjęty przez włókniarzy, jako akcja obronna, która miała na celu zahamowanie z jednej strony samowolnej obniżki płac przez przemysłowców i wywalczenia z drugiej godziwego cennika tych płac możliwego w dzisiejszych warunkach gospodarczych oraz istniejącej dla białostockiego przemysłu włókienniczego konjunktury. Nie był zatem strajk ten aktem solidaryzowania się włókniarzy białostockich z włókniarzami łódzkimi, jak mylnie informowały prasę pewne czynniki. Tak pomyślany strajk włókniarzy białostockich miał charakter obronnej akcji ekonomicznej, znajdującej usprawiedliwienie w tem, że poszczególni przemysłowcy, nie wypowiadając umowy zbiorowej z dnia 12 lipca 1932 r., obniżali ustalone w niej normy płac, każdy na własną rękę, tak dalece, iż obniżki dla poszczególnych fabryk i kategoryj robotników wahały się w chwili wybuchu strajku w granicach o 10—40 nawet procent.

„Samowolną obniżką wspomnianych płac, wychodzącą poza granice dopuszczalne, przemysłowcy stworzyli możliwość dla wybuchu strajku. Jest to prawdą, którą należy powiedzieć przemysłowcom.

„Strajk przechodził różne fazy. Odbywały się pertraktacje, prowadzone początkowo przez przemysłowców zgoła niewłaściwie, uchylali się bowiem oni od bezpośrednich rokowań z robotnikami, uciekając się do pośrednictwa urzędników swego związku. Trzeba było dopiero nacisku władz, ażeby mogły być nawiązane bezpośrednie pertraktacje obu zainteresowanych stron. I to jest druga prawda, o której opinja publiczna wiedzieć powinna.

„Przemysłowcy zaproponowali strajkującym zawarcie umowy zbiorowej dla wszystkich zakładów przemysłu włókienniczego na podstawie 20%-owej obniżki płac dla ogółu robotników poza tkaczami i zniżki płac dla tkaczy o 33% w porównaniu z cennikiem z lipca 1932 roku. Propozycje przemysłowców w tym względzie zostały przez strajkujących odrzucone i słusznie, gdyż nic nie usprawiedliwiało tak dotkliwej dla robotników obniżki. Jest to prawda trzecia, której słowa padają pod adresem przemysłowców, którym władze powiedziały zupełnie wyraźnie, jakie jest ich zapatrywanie na możliwość i warunki zlikwidowania strajku.

„O tych warunkach i możliwościach zostali poinformowani także przedstawiciele strajkujących na konferencji informacyjnej u p. Starosty Grodzkiego. Na konferencji tej rozważniejsi robotnicy przyznali, że utrzymanie cennika płac z lipca 1932 r. jest dla przemysłu białostockiego niemożliwe, gdyż osłabiłoby jego możliwość konkurencyj na rynkach krajowych i zagranicznych. Przy utrzymaniu tego cennika robotnicy zyskaliby na wysokości zarobków tygodniowych, straciliby jednakże bardzo znacznie na ilości efektywnych tygodni pracy w sezonie letnim i jesiennym.

„Ta właśnie okoliczność i wzgląd na ogólną sytuację gospodarczą skłaniają władze do szukania takiej możliwości zlikwidowania strajku, przy której przemysł białostocki mógłby [illegible] w roku bieżącym jak najdłużej, a robotnicy uzyskaliby możliwy cennik zbiorowy. Możliwość ta istnieje w płaszczyźnie zawarcia umowy zbiorowej na podstawie 10 proc. zniżki płac, określonych w cenniku z lipca 1932 r.

„Nie chcą tej możliwości widzieć przywódcy strajku, którzy w swej krótkowzroczności wysuwają hasło strajku aż do zwycięstwa, to jest do przywrócenia płac według cennika z roku 1932. Masa strajkujących, której znaczna część ma już zwycięstwo poza sobą, nie orjentuje się należycie w sytuacji i mniej lub więcej entuzjastycznie daje się ponosić hasłom wiecowym. Nie dostrzega ona tego, że jednolite kierownictwo strajkowe stanęło na rozdrożu i sprowadza strajk z płaszczyzny obronnej walki ekonomicznej na płaszczyznę rozgrywek politycznych, różniczkowanych dla interesów tylu czynników politycznych, ile ugrupowań reprezentowanych jest w komisji strajkowej.

„Obecne kierownictwo strajkowe, reprezentujące jako całość chrześcijańską demokrację, P.P.S., Bund i nieodpowiedzialną Lewicę Związkową — strajku rychło nie zlikwiduje, gdyż chadecja, reprezentująca robotników drobnych zakładów włókienniczych, strajk już wygrała (w zakładach tych na skutek interwencji władz płace zostały wydatnio zwiększone), a ze względów politycznych obawia się wezwać robotników do podjęcia pracy, P.P.S. i Bund zdają sobie całkowicie sprawę z nierealności wysuwanego przez nie hasła strajku aż do zwycięstwa (cennik z r. 1932), nie chcą jednakże powiedzieć robotnikom słów trzeźwych, obawiając się utraty wpływów na rzecz czynnika badziej od nich lewicowego, który znów w wysuwaniu haseł strajkowych jest owym uczęstnikiem licytacji, rzucającym stawki licytacyjne bez jakiejkolwiek odpowiedzialności.

„Zaistniała więc taka sytuacja w akcji strajkowej, w której pierwsze skrzypce gra czynnik nieodpowiedzialny, zły doradca robotnika, wysuwający zawsze hasła jaknajdalej idące i tumaniący robotników. Czynnik ten wysunął hasło strajku aż do zwycięstwa i korzysta w pełni z tego, że inne czynniki robotnicze, odpowiedzialne, nie mają odwagi przeciwstawić mu się i powiedzieć robotnikowi prawdę, chodzi zaś temu czynnikowi o przedłużenie strajku do 1-go maja i wyprowadzenie w tym dniu strajkujących na ulicę. To jest jego istotny cel, nie zaś interes robotników.

„I dlatego sprawa strajku i możliwości jego zlikwidowania winna być rozważona przez robotników na zebraniach fabrycznych w atmosferze spokoju, nie zaś licytacji haseł [illegible]nych, jaka istnieje na ogólnych zgromadzeniach publicznych, na których mówią wszyscy, tylko, nie istotni wyraziciele nastrojów masy strajkujących. Na zgromadzeniach tych mówi się więcej o rozgrywkach politycznych z rządem niż o strajku, rzuca się fałszywe daty i zmyślone fakty i łudzi się mirażami, zamiast ilustrować strajkującym istotną sytuację i realne warunki, na których strajk może być zlikwidowany. Niedwuznacznie także inspiruje się strajkujących, ażeby przez zakłócenie spokoju i porządku przyśpieszyli likwidację strajku, wmawiając w nich, że utrzymanie spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego leży — tylko w interesie władz, nie zaś robotników.

„Ogół strajkujących dał się chwilowo porwać nieodpowiedzialnemu komitetowi strajkowemu, przypuszczać jednak należy, że rychło spojrzy prawdzie w oczy, tej prawdzie, która mówi, że w interesie włókniarza białostockiego leży jaknajrychlejsze zawarcie umowy zbiorowej dla wszystkich zakładów przemysłu włókienniczego w Białymstoku na tych warunkach, na jakich przemysłowcy mogliby zawrzeć wspomnianą umowę bez poważniejszego uszczerbku dla zdolności konkurencyjnej i ciągłości pracy w przemyśle białostockim. Czas już po temu najwyższy."

—x—

Fabryka przy ul. św. Rocha ruszyła

Pracujących nakłoniono do opuszczenia warsztatów

Na wiadomość, że w dzierżawionej przez f. Sokół i Zilberfenig fabryce Machaja przy ul. św. Rocha Nr. 5 przystąpiło wczoraj do pracy 27 tkaczy—do fabryki tej udali się członkowie komitetu strajkowego, a równocześnie zaczęli gromadzić się na ulicy strajkujący włókniarze. Na teren fabryki udała się delegacja, złożona z 5 osób, i nakłoniła pracujących do opuszczenia warsztatów. Gdy wychodzili z fabryki, wśród zebranego tłumu rozległy się gwizdy.

O godz. 2 popoł. odbyło się ogólne zebranie strajkujących włókniarzy. Złożono sprawozdanie z przebiegu sobotniej konferencji u inspektora pracy, a równocześnie wyjaśniono, że tkacze w fabryce Sokoła i Zylberfeniga przystąpili do pracy na starych warunkach t. j. przy pracy po 22 gr. od tysiąca rzutów, a niższej o 26 proc. od stawek cennika z 1932 r. Pozatem wyłoniono komisję, której zadaniem będzie podział zapomóg pomiędzy najbardziej potrzebujących włókniarzy

—x—

Ochrona pracy

Inspektor pracy 32 obwodu powołał komisję kontrolną dla wykonywania nadzoru nad przestrzeganiem przez właścicieli zakładów kamasznicznych na obszarze m. Białegostoku przepisów ustawodawstwa o ochronie pracy.

„MODERN" POCZĄTEK: 6.15, 8.15, 10.15
Dziś
Ceny zniżone
OD 54 Gr.
Pierwsza polska filmowa farsa muzyczna
KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ
PONADTO.
Dodatek śpiewno - taneczny

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63